

JERZY KURCZAB

ur. 1937; Równe



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, PRL

Oficerowie radzieccy w wyzwolonym Lublinie

Czasy po wyzwoleniu dla mnie były bardzo atrakcyjne, bo opuściliśmy ciasne mieszkanie przy kościele na Kalinowszczyźnie, jeden pokój z kuchenką, bez bieżącej wody i bez światła elektrycznego. Ojciec wynalazł mieszkanie na trzecim piętrze kamienicy przy ulicy Skłodowskiej prawie naprzeciwko przychodni wojskowej. Znalazł je dzięki znajomościom. Sąsiadem naszym był inny lekarz weterynarii, znajomy ojca jeszcze z przed wojny. Być może ten właśnie lekarz, sąsiad z trzeciego piętra, on nas odwiedzał na Kalinowszczyźnie, dowiedział się, że zwalnia się mieszkanie po sąsiedzku i dał znać mojemu ojcu. Przeprowadziliśmy się właśnie do tej kamienicy, do dwupokojowego mieszkania na trzecim piętrze. Dla nas to była duża atrakcja, bo my chłopcy dostaliśmy swój pokój, rodzice mieli drugi.

Do naszego nowego mieszkania bardzo szybko dokwaterowano pułkownika radzieckiego z małżonką. Oni po Polsku ni w ząb. Małżonka..., a małżonka puszysta, dwa razy obszerniejsza od swojego szczupłego męża. Oni zajęli jeden pokój, a cała nasza czwórka musiała się zmieścić w nieco większym, drugim pokoju. Żeby nawiązać w miarę przyjazne stosunki towarzyskie z panem pułkownikiem, mama postanowiła, w pierwszy wieczór po wkwaterowaniu się, zaprosić ich na kolację. Zrobiła ruskie pierogi, bo nie było innych możliwości, nie było mięsa. Nagotowała ich dużo, do końca swojego życia robiła bardzo dobre pierożki. Z Czechowa jeździłem odwiedzać mamę i zabierałem ze sobą porcję pierogów. W czasie tej pierwszej kolacji powitalnej rozłożono talerze, moja mama zawsze starała się, żeby stół wyglądał przyzwoicie, pochodziła z ziemiańskiej rodziny, więc wdrażała nas w rygory towarzyskie i kulinarne. Wniosła półmisek z górą pierogów. Pan pułkownik zobaczył te pierogi stojące przed nim, odstawił swój talerz, wziął półmisek i postawił na miejsce swojego talerza. Zabrał się do konsumpcji. Pewnie uważał, że wjeżdża pierwsza porcja dla gościa i mama przyniesie następne półmiski. To, że był pułkownikiem nie oznacza, że umiał zachować się przy stole.

Do naszego sąsiada lekarza weterynarii, zaprzyjaźnionego z moim tatą, też

dokwaterowano oficera z małżonką. Dokwaterowany oficer jak i ten nasz pułkownik urzędowali w Domu Żołnierza, w którym urządzano bale. Wszystkie panie radzieckie stroiły się, bo to dla nich było olbrzymie przeżycie. Stroiły się w... nocne koszule. One były dla nich sukniami wieczorowymi: na ramiączkach, błyszczące, z koronkami. Żona oficera radzieckiego była jeszcze bardziej puszysta od naszej pułkownikowej. Ona lubiła opalać się na balkonie. Dowiedziała się, że nasz sąsiad ma leżak. Poprosiła, żeby rozstawił go na balkonie. Ta pani puszysta siada na tym leżaczku i ten leżaczek się zapada. Ja to widziałem i oczywiście w śmiech, bo przecież była to olbrzymia atrakcja. Ryczałem ze śmiechu.

Data i miejsce nagrania	2013-07-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"